

niwelowania zapóźnienia cywilizacyjnego, są poniekąd wypychane w koleiny schematów rozwojowych społeczeństw „doganianych”. Kłopot w tym, że schematy te ulegają obecnie dość szybkim przeobrażeniom, a ich „ostateczna” postać pozostaje w znacznym stopniu nieokreślona. Posługując się popularyzmem skojarzeniem, można by powiedzieć, że próbujemy dogonić pędzący pociąg, który w trakcie pogoni może się przeobrazić w coś, co będzie bardziej przypominało samolot (wirtualny?) niż pociąg. Dotychczasowa polityka społeczna i gospodarstwa społeczne wydają się być nastawiona na cele właściwe dojrzałym społeczeństwom industrialnym („pociąg”), a nie postindustrialnym czy informacyjnym. Przy tym nastawieniu nasza pogonia może się okazać tyleż męcząca, co nieskuteczna.

Rzecz jednak oczywiście nie w pogoni jako takiej. Szans Polski można upatrywać w dalekowzrocznych rozwiązaniach instytucjonalno-regulacyjnych w sferze społeczno-gospodarczej i kulturowej. Właśnie te rozwiązania, wymagające mądrości i wiedzy (a w związku z tym systematycznych badań i sprawnego obiegu informacji), będą decydowały o pomyślności społeczeństw przyszłości. Rozwój i upowszechnienie zaawansowanych środków techniki informacyjnej, choć niezbędny i nieunikniony, będzie miał – miejmy nadzieję – znaczenie drugorzędne i stanie się narzędziem, a nie celem samym w sobie.

* * *

W tomie tym zebrano rozważania uczonych różnych specjalności, dotyczące „widoków z podróży do społeczeństwa informacyjnego”. Zebrano je z nadzieją, że okażą się pomocne Czytelnikom chcącym wyrobić sobie własny pogląd na temat problemów związanych z zachodzącymi przemianami cywilizacyjnymi. Niewykluczone, że książka ta przyda się też pospiesznym budowniczym „inteligentnych” domków z kart chipowych (w globalnej wiosce). Choć poruszono szeroki zakres zagadnień, zebrane rozważania nie składają się na wyczerpującą i jednolitą w formie monografię czy podręcznik „zagadnień społeczeństwa informacyjnego”. Na takie dzieła przyjdzie poczekać.

Spoleczeństwo informacyjne: próba nazwania naszych czasów

Andrzej Siciński

„New York Times” ogłosił ankietę, pytając, jakim mianem najlepiej określić nasz czas. Było wiele setek odpowiedzi – w większości pesymistycznych. Wiek lekkości i niepewności, wiek straconych złudzeń, straconych oczekiwań i rozczarowania, wiek rozpadu, wiek trybalizmu, czyli plemienności, wiek fundamentalizmu, wiek dekonstrukcji... Niektóre z proponowanych nazw zdały mi się szczególnie ciekawe: na przykład „wiek papieru ściernego” – bo starciu ulega cieniućka powłoka cywilizacji.

Nie chcę tu moralizować, ale zdaje mi się, że wiek nasz można też niestety nazwać wiekiem śmierci.

(Stanisław Lem, „Wiek papieru ściernego”)

Zapotrzebowanie na nowe określenia naszych czasów

Poznanie świata, także nasze poznanie samego siebie, związane jest nieodłącznie z nadawaniem nazw: przedmiotom, zjawiskom, stanom rzeczy. Odróżniając je w ten sposób, klasyfikując – łącząc nazwaniami w określone zbiory, gatunki, wyróżniając momenty na skali czasu – nadajemy światu pewną strukturę, porządkujemy wiedzę o nim (zarówno wiedzę potoczną, którą uzyskujemy „gołym okiem”, jak i wiedzę naukową opartą na systematycznych badaniach i dociekaniach); także przypisujemy mu pewne wartości.

Współczesne upowszechnianie się określenia „społeczeństwo informacyjne” jest właśnie takim procesem nadawania nowej nazwy obecnym czasom. Warto jednak zastanowić się, skąd się bierze potrzeba takiego określenia, czego ono dotyczy, na jakie cechy specyficzne wskazuje.

Przed wszystkim zauważyć warto, iż „społeczeństwo informacyjne” jest modnym dziś określeniem, które dotyczy albo naszej współczesności, albo – jak wskazuje się na to w wielu rozważaniach – tego co się właśnie pojawia, lub tego co się dopiero ma pojawić. Taki „pośpiech” w poszukiwaniu nazwy współczesności jest zjawiskiem dość nowym. W poprzednich stuleciach było raczej tak, że jakiś okres historyczny nazywano *ex*

post, dostrzegając jego odmiennosc w porównaniu z okresami wcześniejszymi. Natomiast począwszy od końca II wojny światowej, po dzień dzisiejszy, pojawiają się coraz to nowe koncepcje – i związane z nimi nazwy – które starają się uchwycić istotne cechy danego czasu, jego szczególne, w porównaniu z nawet niezbyt odległą przeszłością, właściwości.

Przypomnijmy kilka tego rodzaju nazw, określeń – najbardziej znanych, czy najbardziej interesujących. A więc: społeczeństwo masowe, społeczeństwo poprzemysłowe, technologiczne, usług, dobrobytu, masowej konsumpcji, społeczeństwo ryzyka – i wiele, wiele innych.

Ostatnio, zbliżający się koniec II tysiąclecia – podobnie jak to było w końcu I tysiąclecia, z jego chiliałizmem – wywołuje rozmaite emocje, wyrażające się między innymi takim określeniem jak „endyzm”, głoszący iż wszystko – rodzina, praca, sztuka, ideologie – zmierza ku końcowi (ang. *end*)¹. Równocześnie jednak ten symboliczny przecież „przełom” rodzi nadzieje nowej ery: nowych wyzwań i możliwości. Jednym właśnie ze źródeł tych nadziei jest społeczeństwo informacyjne.

Zastanowić się warto nad przyczynami tego względnie nowego zjawiska, którym jest dążenie do jak najszybszego, „natychniastowego” znalezienia nazw, mających na celu określenie istoty zachodzących w danym momencie przemian ekonomicznych, społecznych, demograficznych, kulturowych i istoty społecznych konsekwencji tych przemian.

Jak sądzić wolno, przyczyną podstawową jest przyspieszenie zmian zachodzących we współczesnym świecie. Zmian – korzystnych i niekorzystnych – we wszystkich niemal dziedzinach życia (powiedzieliśmy „niemal” z ostrożności, ale trudno by wskazać dziedziny, w których tempo zmian nie wzrosło).

Szybciej niż niegdyś zachodzą zmiany wzrostu jednostek ludzkich i procesu ich dojrzewania (jednak tylko w krajach względnego dobrobytu); coraz szybciej wzrasta liczba mieszkańców Ziemi; coraz szybciej zainicjujemy srodowisko; coraz szybciej pojawiają się nowe wynalazki w najróżniejszych dziedzinach; coraz szybciej następuje postęp nauki (mierzony np. liczbą patentów, zastosowaniem nowych technologii). Nie ma zresztą sensu wyliczanie wszystkich dziedzin, w których w sposób wyraźny narasta tempo przemian.

Z punktu widzenia problematyki społeczeństwa informacyjnego szczególnie istotny jest wzrost szybkości porozumiewania się, przemieszczania

¹ Mówił o tym interesująco Leszek Kołakowski w swym „Kazaniu na koniec wieku”. Zresztą przewidywania różnych „końców” – ideologii, historii – pojawiają się już od kilku dziesięcioleci.

i w związku z tym „kurczenie” się globu. I tak, już w podejmowanych przed trzydziestu laty interesujących analizach tego procesu wskazywano na nową jakość tempa zmian w dziedzinie transportu, a przede wszystkim rozpowszechniania informacji. Wyliczano, że gdy 500.000 lat przed Chrystusem podróż dookoła ziemi wymagałaby kilkuset tysięcy lat (pięszczo, po mostach), to 3.000 lat przed Chrystusem – potrzebne byłoby na nią kilka tysięcy lat (sztafeta biegaczy, czółno z wiosłami lub małym żaglem), kilkadziesiąt lat w VI wieku po Chr. (duże łodzie żaglowe z wiosłami, zwierzęta juczne, rydwany konne), w XI wieku – kilka lat, na początku naszego stulecia kilka miesięcy (statki parowej, kolej), w połowie XX wieku – kilka dni.² Obecnie możliwe jest odbycie jej w ciągu niewiele godzin. Jeszcze większe zmiany zaszły w dziedzinie przekazywania informacji – szybkości i „jakości” tego przekazywania: od słowa mówionego, odgłosu bębna, dymu, sztafety biegaczy, przez pismo odręczne, wielki wynalazek druku (połowa XV wieku), szybko drukujące maszyny rotacyjne, telefon (II połowa XIX wieku), telegraf, radio (pierwsza audycja w 1920 r.), telewizję (od 1950 r.), telewizję satelitarną (od 1965 r.), do Internetu – wynalazku ostatniej dekady.

Szczególnie znaczące w ostatnich dziesięcioleciach było także, i jest, tempo rozwoju nauki.

Równocześnie jednak pojawiły się obawy konsekwencji – ekonomicznych, społecznych, kulturowych, psychologicznych – tego przyspieszenia przemian⁴. W szczególności zaś tempa wzrostu liczby ludności – będącego rezultatem wspomnianych zmian (w szczególności rozwoju medycyny). Zaczęto zastanawiać się nad „granicami wzrostu”⁵. Wszystko to podbudziło do poszukiwania nowych określeń nowego etapu w historii rozwoju światowego. A jednym z rezultatów tych poszukiwań jest pojęcie społeczeństwa informacyjnego.

² McHale J., *The Future of the Future*, New York 1969; patrz także: John McHale, „Rozmiary zmian” w: *Technika a społeczeństwo*, ss. 51-72 (tłum. K. Wierzbicka).

³ Tamże.

⁴ Jednym z autorów wyrażających najwcześniejsze i szczególnie interesujące tego rodzaju obawy był Jacques Ellul (*La Technique ou l'enjeu du siècle*, Paris 1954; patrz także: J. Ellul, „Technika – umiejscowienie człowieka” i „Cechy charakterystyczne techniki” w: *Technika a społeczeństwo*, ss. 195-316 (tłum. Wojciech Adamiecki)).

⁵ Taki tytuł nosił, opublikowany w 1972 r. Raport dla Klubu Rzymskiego pt. *The Limits to Growth*, opracowany w MIT przez międzynarodową grupę specjalistów z zakresu rozmaitych dyscyplin. (Polskie tłumaczenie: D. H. Meadows i in., *Granice wzrostu*, tłum. W. i S. Rączkowskiej, PWE, Warszawa 1973.)

Na obserwacji dramatycznych konsekwencji współczesnego tempa przyrostu i obiegu informacji oparta została nawet, interesująca i dość głośna, propozycja wyróżnienia i charakterystyki formacji kulturowych. Mamy tu na myśli koncepcję Margaret Mead, która rozróżnia trzy typy kultur – ze względu na charakterystyczne dla nich relacje międzypokoleniowe (M. Mead pisze o „dystansie międzypokoleniowym”)⁶. Otóż autorka stwierdza, iż w przeszłości, przez wiele tysięcy lat, funkcjonowały „kultury postfiguratywne”, w których szczególna rola przypadła „nieocenionym przodkom” (używając sformułowań autorki) – od nich młodsze pokolenia nabywały wiedzę o świecie, o obyczajach, hierarchiach wartości.

To się obecnie zmienia – zauważa M. Mead (a pisała swą pracę w końcu lat sześćdziesiątych). Powstają dziś „kultury kofiguratywne”; wchodzimy w czasy „odnalezionych rówieśników”. Od rówieśników bowiem, raczej niż od ojców i dziadków, czerpie się obecnie wiedzę o świecie, wzory zachowań; z rówieśnikami przede wszystkim uzgadnia się systemy wartości. „Dzisiaj dzieci żyją w świecie, o którym starsi nie mają pojęcia i tylko niewielu dorosłych mogło przypuszczać, że sytuacja taka może się zdarzyć”⁷.

A wreszcie, zdaniem autorki, przyszłość należy do „kultur prefiguratywnych”: kultur „zagadkowych dzieci”, w których „dzieci, a nie ich rodzice, czy dziadkowie, reprezentować będą to, co nastąpi”⁸.

Nadawanie nazw współczesności

W skondensowanej formie przedstawił trzy, szczególnie interesujące próby nazwania współczesnych społeczeństw, którymi są: społeczeństwo masowe, społeczeństwo poprzemysłowe, społeczeństwo ryzyka.

Spoczeństwo masowe – to określenie związane dość ściśle z pojęciem „kultury masowej”, które pojawiło się blisko 50 lat temu, a spopularyzowane zostało przede wszystkim przez zaciekle przeciwników kultury masowej. Ich zdaniem, ten typ kultury – opartej przede wszystkim na mediach elektronicznych (głównie TV) – charakteryzuje mnóstwo grze-

⁶ M. Mead, *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*, PIW, Warszawa 1978.

⁷ Pamiętać należy, iż rozważania Margaret Mead oparte były na obserwacji społeczeństwa amerykańskiego.

⁸ Op. cit., s. 105.

⁹ Op. cit., s. 135.

chów, całkowicie ją dyskwalifikujących. Twierdzono – a twierdzi się to i dziś o programach telewizyjnych – iż obowiązuje w niej prawo Kopenika-Greshama, mówiące o tym, iż moneta gorsza wypiera lepszą (analogicznie, w przypadku środków masowego komunikowania: programy bardziej wartościowe wypierane są przez mniej wartościowe). Zarzucano jej „homogenizację”: treści, formy z wyższego poziomu kultury mieszaane z tymi z niższego i najniższego, w rezultacie dostarczając odbiorcom swego rodzaju papkę. Twierdzono, iż środki masowego komunikowania kierują swe przekazy do „udoroślonych” dzieci i „udzielnionych” dorosłych. Zwracano uwagę, iż bożyszczem kultury masowej jest konsumpcja.

Jeden z najostrożniejszych krytyków kultury masowej, Dwight MacDonalld, pisał m.in.: „Konserwatyści, tacy jak Ortega y Gasset i T.S. Eliot, utrzymują, że skoro 'bunt mas' doprowadził do okropności totalizmu (i okropności architektury przy kalifornijskich szosach), jedyną nadzieją jest odbudować dawne mury klasowe i znów poddać masy arystokratycznej kontroli. Co popularne jest dla nich synonimem wulgarności i taniochy. Z drugiej znów strony marksistowscy radykałowie i liberalowie uważają, że masy są w zasadzie zdrowe, ale padają ofiarą kulturalnej eksploatacji przez władców kiczu – w czym widać jakby ideę 'szlachetnego dzikusa' w stylu Rousseau... Obie te diagnozy wydają mi się błędne zakładają, że kultura masowa jest (według konserwatystów) czy mogłaby być (według liberalów) wyrazem l u d u, jak folklor, podczas gdy jest ona wyrazem m a s, a to duża różnica”¹⁰. I tu MacDonald przedstawia swój pogląd na strukturę społeczną, która tworzy kulturę masową i która potrzebuje kultury masowej: „Kiedy... ludzie są zorganizowani (albo, ściślej, zdezorganizowani) jako masy, tracą swoją ludzką swoistość i wartość. Gdy masy są w czasie historycznym tym samym czym tłum jest w przetrzeni: wielką liczbą ludzi, niezdołnych wyrazić siebie jako istoty ludzkie, ponieważ nie łączą ich ani stosunki właściwe jednostkom ani członkom wspólnoty – naprawdę nic nie łączy j e d n e g o z d r u g i m, więzią jest coś odległego, abstrakcyjnego, nieludzkiego: gra w football czy wyprzedaż w wypadku tłumy, partia czy państwo w wypadku mas”¹¹.

Antonina Kłoskowska¹² nazwała taką krytykę społeczeństwa masowego krytyką elitarną, w odróżnieniu od krytyki demokratycznej, którego to nurtu najgłośniejszym przedstawicielem był, w latach pięćdziesiątych, inny amerykański autor: C.W. Mills. Mills uważał współczesną sobie Ame-

¹⁰ „Teoria kultury masowej” w: *Kultura masowa*.

¹¹ Op. cit., s. 25.

¹² A. Kłoskowska, *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, s. 127.

rykę za zatamizowane społeczeństwo mas, manipulowane przez środki masowego komunikowania – przez propagandę, reklamę¹³.

Cytowana już Antonina Kłosowska, abstrahuje od ideologicznych źródeł różnicowania poglądów na „społeczeństwo masowe”, przedstawia jego ogólniejszą koncepcję przez analogię do typów organizacji życia społecznego w wielkomińskiej społeczności, która jest wielką zbiorowością „o dużym fizycznym zagęszczeniu i rozległym przestrzennym zasięgu, odznaczająca się heterogenicznością, atomizacją wewnętrzną, anonimowością składających się na nią jednostek, segmentalizacją ról społecznych, formalnorzeczowym charakterem stosunków społecznych i brakiem socjometrycznej struktury, osłabieniem wzajemnego zainteresowania społecznego i poczuciem izolacji jednostek.” „Przedstawiona charakterystyka odnosiła się w zasadzie do wielkomińskiej społeczności – pisze dalej Kłosowska, która jest bardzo ostrożna i precyzyjna w swych sformułowaniach (przyp. A.S.) – bywa ona jednak rozciągana na całość wielkich społeczeństw zurbanizowanych, określanych jako społeczeństwa masowe lub społeczeństwa mas. Społeczeństwo masowe reprezentuje odmienny schemat struktury aniżeli społeczeństwo oparte na małych społecznościach lokalnych.”¹⁴

Daniell Bell, wybitny socjolog amerykański, kwestionując trafność określenia „społeczeństwo masowe” w odniesieniu do społeczeństwa amerykańskiego, zwrócił natomiast uwagę – w swej książce „The End of Ideology”¹⁵ – na wieloznaczność samego terminu „masa”. I tak, masa to:

- niedookreślona liczba nie zróżnicowanych, niezorganizowanych jednostek;
- jednostki niekompetentne, niewykształcone;
- zbiór jednostek mający cechy mechanizmu;
- społeczność biurokratyzowana;
- masa to tyle co tłum.¹⁶

Tak wiele miejsca poświęciliśmy koncepcji „społeczeństwa masowego”, ponieważ – choć powstała ona już w latach pięćdziesiątych naszego stulecia jako rezultat obserwacji zjawisk zachodzących w ówczesnym

¹³ C.W. Mills, Elita władzy.

¹⁴ Op. cit., s. 132.

¹⁵ D. Bell, The End of Ideology – Zwróćmy uwagę na fakt wieszczenia także i tego końca. Dziś – po blisko trzydziestu latach – może dziwić taka idea, gdy obserwujemy wzrastającą we współczesnym świecie rolę ideologii. Niektórzy autorzy twierdzą nawet, że dla przyszłości świata szczególne znaczenie będzie miał wynik rysującego się obecnie zderzenia cywilizacji (S.P. Huntington, Zderzenie cywilizacji).

¹⁶ Op. cit., s. 22-24.

społeczeństwie amerykańskim – przywoływana jest do dziś i to w odniesieniu do wielu najróżniejszych społeczeństw (w tym społeczeństwa polskiego), a przy tym została opracowana szczególnie wnikliwie, a następnie interesująco modyfikowana (przy wykorzystaniu między innymi licznych badań empirycznych). Przywoływana jest też czasem w kontekście dyskusji nad społeczeństwem informacyjnym.

Na koniec tej charakterystyki warto zaznaczyć, iż ponure przewidywania krytyków „społeczeństwa masowego” i „kultury masowej” zrealizowały się, na szczęście, tylko częściowo (nie miejsce tu na uzasadnienie tego stwierdzenia). Powinno to skłaniać do większej ostrożności przy formułowaniu diagnoz dotyczących naszych czasów, a tym bardziej przy uogólnianiu przemian społecznych i kulturowych.

Społeczeństwo poprzemysłowe: Twórcą koncepcji społeczeństwa poprzemysłowego (czy postindustrialnego), był na początku lat siedemdziesiątych Daniell Bell. Wyróżnił on trzy historyczne – podstawowe jego zadaniem – fazy rozwoju ekonomicznego, zwracając uwagę na techniki dominujące w tych fazach. Pierwsza faza to rolnictwo i techniki związane z takim sposobem pozyskiwania zasobów; druga – to produkcja materiału, przemysłowa. A wreszcie faza trzecia cechuje się spadkiem znaczenia produkcji materialnej, wzrostem natomiast roli usług – na nich koncentruje się działalność ekonomiczna. Ta ostatnia faza jest produktem trzeciej rewolucji technologicznej: rozwoju elektroniki, miniaturyzacji itd. (gdy pierwsza związana była z zastosowaniem energii parowej, a druga z zastosowaniami elektryczności, rozwojem chemii).¹⁷

Bell traktuje ideę społeczeństwa poprzemysłowego jako „pewne uogólnienie, którego sens łatwiej uchwycić, gdy wyróżni się pięć wymiarów, czy składowych, tego terminu. Są nimi:

- sektor gospodarki: zmiana od gospodarki produkującej dobra do gospodarki usług;
- rozkład zawodów: znaczenie klasy fachowców i techników;
- reguła osiowa: centralna rola wiedzy teoretycznej jako źródła innowacji i formułowania polityki społeczeństwa;
- orientacja na przyszłość: kontrola techniki i ocena techniki;
- podejmowanie decyzji: powstanie nowej technologii intelektualnej”¹⁸.

Bell zwraca uwagę, iż w tej fazie wiedza staje się swego rodzaju towarem i uważa, iż społeczeństwo poprzemysłowe można też określać jako społeczeństwo wiedzy. Następuje zresztą również rozwój usług w dzie-

¹⁷ M.in. D. Bell, The Coming of the Post-Industrial Society.

¹⁸ Op. cit., s. 14.

dzinie zdrowia, edukacji itp. – rozwój zarówno ilościowy (korzysta z nich coraz więcej ludzi), jak i jakościowy (nowe osiągnięcia).

Zdaniem Bella, konsekwencje tego przejścia do nowej fazy rozwoju pojawiają się, a przede wszystkim będą się pojawiać, w bardzo wielu sferach życia – i to zarówno zbiorowego (nowe sposoby sterowania społeczeństwami, zarządzania, nowy etos polityczny, nowy typ racjonalności), jak i indywidualnego (nowe style życia, zmiany warunków wykonywania pracy, zmiany hierarchii wartości).

W dwadzieścia lat po powstaniu koncepcji Daniela Bella interesująco skomentował ją Ralf Dahrendorf: „Zrodziła ją szczególna obsesja związana z rokiem 2000, polegająca wyłącznie na ekstrapolacji już istniejących trendów. Zdał sobie z tego sprawę Bell, jeden z najbardziej wrażliwych i błyskotliwych socjologów. W roku 1976 dorzucił do wcześniejszego studium zupełnie odmienną książkę, „Kulturalne sprzeczności kapitalizmu”¹⁹. Dowodzi w niej, że wprawdzie strukturę społeczną można określić wedle 'porządku techniczno-ekonomicznego', ale kultura Zachodu odeszła w zupełnie innym kierunku. Protestancka etyka oszczędzania, ciężkiej pracy i odkładania zapłaty – która determinowała stulecia kapitalistycznego wzrostu gospodarczego – nie zdołała się oprzeć kulturze bezwzględnej używania. Życie jest zdominowane nie przez produkcję, ale przez dystrybucję – nie przez wytwarzanie, ale przez sprzedaż. A zbyt to wzmnożone marnotrawstwo. Podczas gdy gospodarka nadal opiera się na wydajności i racjonalności, kultura jest zdominowana przez folgowanie sobie; staje się przede wszystkim hedonistyczna, koncentruje się na zabawie, uciechach, popisaniu się, rozkoszy”²⁰.

A dalej Dahrendorf dodaje: „W dziesięć lat później kuszące byłoby pójście tropem tych spostrzeżeń znacznie dalej. Jeśli klasycznym motorem wzrostu było oszczędzanie – zastąpił je kredyt. Siłą napędową kasy nowego kapitalizmu lat osiemdziesiątych są długi. Dziś raczej oddaje się w zastaw przyszłość, niż wykorzystuje zakumulowane bogactwa przeszłości. Nawet giełdy handlują sprzedażą terminową i 'opcjami'. Kiedyś ideałem było zapracowywanie sobie dniem dzisiejszym na radość przyszłej zapłaty, obecny styl życia polega na radowaniu się teraz, a odpracowaniu tego (ewentualnie) w przyszłości. Jest w tym coś więcej niż styl, a na pewno więcej niż moda”²¹.

¹⁹ D. Bell, Kulturalne sprzeczności kapitalizmu, (tłum. W. Zujewicz), IBWPK, Warszawa 1978. (Original: The Cultural Contradictions of Capitalism, Basic Books, New York 1976).

²⁰ R. Dahrendorf, Nowoczesny konflikt społeczny, s. 216.

²¹ Op. cit., ss. 216-217.

Są jednak oznaki, iż scharakteryzowana przez Dahrendorfa tendencja była pewną modą. W latach dziewięćdziesiątych poprzednia beztroška wydaje się zanikać – pod wpływem pojawiających się nowych zagrożeń. Z tym, iż nie oznacza to w żadnym razie powrotu do tradycyjnej etyki ciężkiej pracy i oszczędzania.

Zauważmy wreszcie, iż koncepcja Bella była w znacznej mierze koncepcją utopijną (zresztą korzystała ona m.in. z idei myśli socjalistycznej). Jednak to Bell właśnie zwrócił szczególną uwagę na znaczenie rozwoju techniki i technologii dla całokształtu życia społecznego, a także dla bytowania jednostek i zbiorowości.

Pojawili się zresztą wkrótce – mniej lub bardziej tego świadomi – kontynuatorzy pomysłów Bella, którzy rozwijali koncepcję „społeczeństwa technologicznego”. Największy rozgłos uzyskały – i są do dziś cytowane – raczej publicystyczne prace Allivina Tofflera, zwłaszcza „Szok przyszłości” i „Trzecia fala”²². Owa „trzecia fala” to nowe środki łączności, nowe materiały, nowe formy produkcji (piewrsza „fala” – zdaniem Tofflera – to podjęcie przez człowieka uprawy roli; drugą była rewolucja przemysłowa z jej uniformizacją, standaryzacją).

Społeczeństwo ryzyka: I wreszcie przedstawmy w skrócie jeszcze jedną propozycję nazwania współczesnych rozwiniętych społeczeństw – tym razem autorstwa nie Amerykanów, ale socjologa niemieckiego Ulricha Becka. Jest to koncepcja dość pesymistycznie interpretująca rozwój techniki i technologii. Beck mówi bowiem o „społeczeństwie ryzyka”, a pierwaza część jego książki nosi tytuł: „Na wulkanie cywilizacyjnym: kontury społeczeństwa ryzyka”²³. Autor zauważa, że gdy dawniej pojęcie ryzyka kojarzyło się z odwagą, przycogą, dziś kojarzy się z groźbą samodestrukcji życia na ziemi. „Społeczeństwo ryzyka jest 'społeczeństwem katastrof'. To co bywało wyjątkiem staje się w nim normą”²⁴.

Beck twierdzi, że gdy dawniej sprawą zasadniczą była dystrybucja dóbr, obecnie podstawowym problemem jest powstawanie i rozkładanie się ryzyka. Uważa też, że wysiłki zmierzające do zwalczania ubóstwa podejmowane są z reguły bez świadomości tego, iż źródła bogactwa są coraz częściej „zanieczyszczone” przez niebezpieczne „efekty uboczne”.

Pojawiła się zatem – zdaniem Becka – kolejna faza rozwojowa nowego społeczeństwa, w której społeczne, polityczne, ekonomiczne i indywidualne ryzyko ma tendencję, by w coraz większym stopniu wy-

¹⁹ Toffler A., Szok przyszłości, Toffler A., Trzecia fala.

²⁰ U. Beck, Risikogesellschaft. Auf dem Weg in eine andere Moderne.

²¹ Op. cit., s. 31.

mykać się spod nadzoru instytucji zajmujących się monitorowaniem i ochranianiem społeczeństw przemysłowych.

Autor twierdzi, że kumulujący się rozwój techniki i nowe technologie stawiają, zarówno jednostki, jak i społeczeństwa, w coraz to nowych sytuacjach, nie dość rozpoznanych; stawiają wobec nowych wyzwań. Jak mówi Beck, produkujemy coraz to nowe formy ryzyka – i to ryzyka zagrożającego samozniszczeniem. Ludzie podejmują rozmaite działania nie poczuwając się przy tym do żadnej odpowiedzialności za ich rezultaty. Narażeni jesteśmy na utratę kontroli nad techniką i technologiami. Idzie tu przede wszystkim o zagrożenia związane z wykorzystywaniem energii termonuklearnej, z doświadczeniami w dziedzinie genetyki, z problemami ekologicznymi. Także zresztą z przemianami demograficznymi (tempo przyrostu mieszkańców Ziemi).

Beck zwraca uwagę, w wielu sytuacjach idzie przy tym o tego rodzaju ryzyko, iż w przypadku podjęcia nietrafnych decyzji, nie będziemy już mogli przeciwdziałać ich groźnym, niszczącym – coraz częściej nieodwracalnym – konsekwencjom. Przy tym – i to jest jedną z cech współczesności – konsekwencje te nie dotyczą tylko niektórych społeczeństw, czy ich segmentów, lecz bardzo często mają charakter ogólnoświatowy.

W sprawie sensu i trafności określenia: „społeczeństwo informacyjne”

W literaturze napotkać można wiele prób charakteryzowania „społeczeństwa informacyjnego” – jednego z najnowszych określeń naszych czasów. Stałe jednak jest to pojęcie dość ubogie treściowo – stanowi raczej zachętę do refleksji i badań, niż wskazuje na istotne cechy nowego typu organizacji struktury społecznej, czy typu kultury, czy wreszcie pewnej formacji społecznej.

Powstało to pojęcie jako wynik obserwacji, że w ostatnich dekadach nastąpił bardzo szybki rozwój środków komunikowania, narzędzi i możliwości obiegu i opracowywania informacji; nastąpił również bardzo szybki wzrost zapotrzebowania na informację we wszelkich dziedzinach życia²⁵. Wyrażane też jest coraz częściej przekonanie, iż rozwój środków masowego komunikowania – a szerzej: rozwój infrastruktury informacyjnej – prowadzi dziś w szybkim tempie do niezmiernie doniosłego procesu: globalizacji. (Tym problemem zajmujemy się nieco dalej.)

²⁵ Chyba także pewną rolę odegrało swego rodzaju uogólnienie sposobów rozumienia terminu „informacja” – odmiennie stosowanego w życiu codziennym, w sferze techniki, w genetyce, w dziennikarstwie – żeby wymienić tylko kilka przykładów.

Pojawiło się również przekonanie, że rozwój obiegu informacji i zapotrzebowanie na informacje w życiu społecznym i ekonomicznym – a szerzej: zapotrzebowanie na wiedzę – przekroczyły pewien krytyczny próg, w wyniku czego mamy do czynienia z nową jakością, a nie tylko przyrostem ilościowym. Na czym jednak polega ta nowa jakość w życiu społecznym, nie bardzo potrafimy powiedzieć. W każdym razie nieuprawnione wydaje się wspomnianie już uitożsamianie wzrostu dostępności informacji z rozwojem wiedzy – a przecież niektórzy autorzy używają niemal wymiennie określeń „społeczeństwo informacyjne” i „społeczeństwo wiedzy”.²⁶ Tymczasem wiedza to nie każdy zbiór informacji, lecz zbiór w jakiś sposób ustrukturyzowany (szczególnie zasady tej strukturyzacji obowiązują wiedzę naukową). Współczesny zalew informacji z każdej niemal dziedziny poddaje się z trudem jakiegokolwiek strukturyzacji. Dodajmy jeszcze, na marginesie, że tym bardziej nie wolno utożsamiać lawinowego wzrostu zasobów informacji ze wzrostem „mądrości” jednostek i społeczeństw. Mądrość można chyba określić jako połączenie wiedzy z empatią, tymczasem nowe środki rozpowszechniania informacji sprzyjają raczej zanikowi zdolności empatii niż ich rozwojowi.

Pisząc poprzednio o koncepcji „społeczeństwa masowego” – koncepcji odwołującej się przede wszystkim do struktury społecznej – zwracaliśmy uwagę na to, iż jest ona (a w każdym razie była w momencie jej krystalizowania się) ściśle powiązana z koncepcją pewnego typu kultury: „kultury masowej”. Natomiast określenie „społeczeństwo informacyjne” stosowane bywa raczej właśnie do sfery kultury niż do struktury. Tak jest przynajmniej dziś, choć oczywiście socjologowie zadają sobie pytanie, jakie zmiany tej struktury zachodzą współcześnie – i mogą zająć w przyszłości – w związku z rozwojem „kultury informacyjnej”.

W każdym razie, podkreślić warto raz jeszcze, iż „społeczeństwo informacyjne” jest tylko jednym z możliwych określeń współczesnej sytuacji cywilizacyjnej: wskazuje na wagę pewnego procesu. Przyszłość pokaze, jak nasze czasy zostaną nazwane przez następną generację. Może określią one koniec wieku dwudziestego w sposób, który nam dziś nawet nie przychodzi na myśl.

Informacja i „globalizacja”

Jednym z określeń procesów zachodzących we współczesnym świecie, które robi ostatnio dużą karierę tak wśród teoretyków, jak i publicystów,

²⁶ O społeczeństwie wiedzy pisał już Daniel Bell.

a ostatnio i polityków²⁷ – ściśle przy tym związanym z problematyką przekazywania informacji – jest pojęcie „globalizacji”. Wskazuje ono zresztą raczej na skutek nowych technik i technologii niż na procesy prowadzące do tego skutku. Następne stulecie coraz częściej nazywa się, już z góry, „stuleciem globalnym” („Global Century”²⁸).

Globalizacja oznacza zjawisko szybko rosnącej współzależności pomiędzy tym, co dzieje się w najbardziej nawet odległych od siebie częściach świata. Nasz glob, Ziemia, staje się – zgodnie z tym przekonaniem – coraz bardziej całością; staje się systemem – i to z najrozmaitszych punktów widzenia: ekologicznego, demograficznego, ekonomicznego, społecznego, kulturowego. W jednej z pierwszych publikacji poświęconej tej tematyce (z 1991 r.), tj. kolejnym raporcie Klubu Rzymskiego zatytułowanym „Pierwsza rewolucja globalna”, pisano: „Jesteśmy przekonani, że znajdujemy się we wczesnym stadium powstawania nowego typu społeczności świata tak różnej od dzisiejszej, jak społeczność stworzona przez rewolucję przemysłową różna była od społeczności z poprzedzającego ją długiego okresu rolniczego. Początkową, ale bynajmniej nie jedyną siłą napędową tych przemian było pojawienie się kompleksu nowych technologii, szczególnie tych, które powstawały dzięki nowym odkryciom mikroelektroniki i biologii molekularnej. Stwarzają one tak zwane społeczeństwo ery informatyki, społeczeństwo postindustrialne albo społeczeństwo usług. Zatrudnienie, styl życia oraz perspektywy materialne i wszelkie inne dla każdego mieszkańca Ziemi bardzo będą się w nim różnić od tych z dnia dzisiejszego”²⁹.

Przyczyną tego procesu są przede wszystkim techniki wpływające na dwa wymiary, w których przebiega życie społeczeństw i jednostek – na przestrzeń i czas. Dzięki nowym środkom transportu możemy przemieszczać się coraz szybciej w przestrzeni – odległości między różnymi miejscami naszego globu „kurczą się”. Przede wszystkim jednak dzięki nowym technikom przekazywania informacji, zwłaszcza telekomunikacji, możemy w coraz krótszym czasie nawiązywać i utrzymywać kontakt z najbardziej odległymi nawet punktami na naszym globie, a przy tym nowe techniki pozwalają dostępne sposoby przekazywania informacji (pismo, głos, obraz).

Najczęściej przy tym rozważa się procesy i konsekwencje globalizacji ekonomicznej (wielonarodowy biznes, fuzja przedsiębiorstw – np. w przemyśle samochodowym, w przemyśle informatycznym, międzynarodowym

²⁷ Problemy globalizacji były jednym z głównych tematów Światowego Forum Gospodarczego w końcu stycznia 1999 r. w Davos.

²⁸ Określenie „The Global Century” stanowiło tytuł konferencji zorganizowanej przez World Academy of Art and Science w listopadzie 1998 r. w Vancouver.

²⁹ King A., Schneider B., Pierwsza rewolucja globalna, s. 21.

rodowy przepływ kapitału)³⁰; coraz częściej też „globalizację” zarządzania państwem (np. konsekwencje powstania, umacniania się i rozszerzania Unii Europejskiej). Najmniej natomiast uwagi poświęca się zjawiskom globalizacji społecznej, kulturowej, a więc procesom szczególnie istotnym (wzbudzającym przy tym z reguły największe emocje) – choć ostatnio i one są analizowane. Na przykład, rozważa się zagadnienie prawdopodobnej nowej duchowości społeczeństwa globalnego, poziom konsumpcyjnych w takim społeczeństwie; także takie problemy jak niezbędność jakiegoś integrującego „mitu globalnego”³¹, który mógłby być fundamentem kulturowej globalizacji.

Dzisiejsze przyspieszenie tempa globalizacji skłania do przypomnienia koncepcji Marshalla McLuhana z początku lat sześćdziesiątych – koncepcji „globalnej wioski”. Trudno by kwestionować trafność ówczesnych spostrzeżeń i intuicji McLuhana, który już wówczas dostrzegł wagę środków masowego komunikowania (przede wszystkim telewizji) – nazywał je „przedłużeniem człowieka” (*extensions of man*)³² i nawet sformułował kontrowersyjną tezę, iż środek komunikowania sam w sobie jest pewnym przekazem. Pisał, na przykład, iż „społeczeństwa zawsze kształtowane były bardziej przez naturę mediów, służących komunikowaniu się pomiędzy ludźmi, niż przez treść tego komunikowania”³³. McLuhan podkreślał, iż nowe środki przekazywania informacji zapewniają całkiem nowy typ kontaktów społecznych. A przypomnijmy, iż mówił i pisał o tym na niemal trzydzieści lat przed powstaniem Internetu.

Czy jednak określenie „wioska globalna” (*global village*) jest określeniem trafnym? W istocie, procesy, które współcześnie obserwujemy, prowadzą raczej do powstania „globalnego miasta” (*global city*) – miasta, w którym utrzymujemy (a w każdym razie możemy utrzymywać) mnóstwo kontaktów z najróżniejszymi ludźmi, w najróżniejszych miejscach – nie tylko w domu, ale i w rozmaitych instytucjach, urzędach, na ulicy; nie tylko we własnym miejscu zamieszkania, ale – dzięki współczesnym środkom masowego komunikowania, dzięki nowym osiągnięciom tele-

³⁰ Trudno się zresztą dziwić tej dominacji problematyki ekonomicznej, gdy w roku 1999 zamianie gospodarki południowokoreańskiej i rosyjskiej, kryzys japoński i brazylijski zagroziły gospodarce światowej.

³¹ Tego rodzaju zagadnienia były przedmiotem rozważań na wspomnianej konferencji „The Global Century”.

³² McLuhan M., Understanding Media, The Extensions of Man, New York 1965; patrz także: „Środki komunikowania – przedłużenie człowieka” w: Technika a społeczeństwo, Antologia, ss. 73-136 (tłum. E. Życieńska).

³³ McLuhan M., Fiore Q., The Medium is the Massage. An Inventory of Effects. (Tytuł książki jest pewną, nieprzetłumaczną grą słów.)

komunikacji, a przede wszystkim dzięki Internetowi – z ludźmi żyjącymi poza naszym miastem, poza naszym krajem, we wszystkich częściach świata. Z tym, że właśnie nie są to osobiste kontakty „twarzą w twarz”, związane z fizyczną obecnością innego człowieka – jak to ma miejsce w wiosce, lecz kontakty przez techniczne medium, a więc kontakty w jakiś sposób urzeczowione. Społeczne konsekwencje rozwoju w skali masowej tego właśnie typu kontaktów, a niedorozwoju kontaktów twarzą w twarz, trudno dziś jeszcze przewidzieć.

Globalizacja stwarza zarówno liczne szanse, jak i poważne zagrożenia dla przyszłości naszego globu, dla ludzkości. Szanse to przede wszystkim:

- nowe perspektywy rozwoju ekonomicznego,
- rozwój roli ponadpaństwowych norm prawnych i egzekwowania ich przestrzegania,³⁴
- perspektywy nowych form sterowania życiem publicznym w skali światowej, globalnego zarządzania – jak się to coraz częściej określa,³⁵

³⁴ Interesującym przypadkiem jest tu sprawa generała Pinocheta. Idzie mi o wskazanie na trudności, związane z globalizacją, które dostrzegli brytyjscy sędziowie-lordowie, rozważając problem ekstradycji generała. W uproszczeniu, argumenty były takie (relacja za: M. Stasiński, „Pudrem i mieczem”, Gazeta Wyborcza, 28-29.11.98):

„Za immunitetem – stwierdzenie, że żaden akt prawa międzynarodowego wyrażnie nie ogranicza immunitetu urzędujących i byłych głów państwa, nawet w odniesieniu do takich przestępstw, które zarzuca się Pinochetowi. Jeden z lordów uznał, że czyny, o które oskarżony jest Pinochet, były elementem sprawowania przez niego suwerennej władzy, dlatego chroni go immunitet. Uznał też, iż zasada nietykalności nie może obejmować tylko „mniej poważnych zbrodni”, a przestaje obowiązywać, gdy chodzi o zbrodnie cięższe i liczniejsze. A wreszcie sędzia ów uznał, że uchYLENIE immunitetu byłoby przejawem uzurpacji angielskiego sądu, polegającej na kwestionowaniu amnestii uchwalonej w Chile (którą zadekretował właśnie Pinochet w 1978 r.).

Przeciw immunitetowi – argumentowano, iż skoro prawo międzynarodowe uważa tortury i porwania zakładników za zbrodnie, to nie chroni ich sprawców żadna nietykalność. Ta przysługuje bowiem byłym głowom państwa jedynie w stosunku do czynów stanowiących pełnienie przez nich funkcji głowy państwa – trudno zaś byłoby uznać, że takie zbrodnie są zadaniem głowy państwa. Zresztą w 1946 r. ONZ ostrzegła wszystkich przywódców państw, iż mogą odpowiadać za czyny uznawane za zbrodnie przeciw ludzkości. Jeden z lordów zwrócił uwagę, iż skoro Hitler nakazał „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”, również jego czyn trzeba by uznać za wypełnianie funkcji głowy państwa.

³⁵ Rozmaite koncepcje: rząd światowy, porozumienia rządów regionalnych, porozumienia rządów krajowych (narodowych); najciekawsze: sieci organizacji biznesu, finansistów, dziennikarzy, lekarzy agencji humanitarnych (przykład roli Greenpeace). Zwraca się też uwagę na prywatyzację różnych funkcji państwa (strażnicy obiektów wojskowych).

• także perspektywy rozwoju jakichś nowych form „demokracji bezpośredniej” – w szczególności rozwoju „społeczeństwa obywatelskiego”,³⁶

Globalizacja postrzegana bywa coraz częściej nie tylko w perspektywie nowych szans, ale i nowych zagrożeń. Przede wszystkim jest ona jednak źródłem niepewności: nie wiemy bowiem nie tylko tego, czy potrafimy dziś trafnie rozpoznać rodzące się szanse związane z rozwojem „cywilizacji informacyjnej” przekraczającej granice państw i kontynentów, powstawaniem i rozwojem organizmów ponadnarodowych, wznoszącą ruchliwość ludzi przekraczających w coraz większej masie granice krajów i kontynentów – i czy z owych szans potrafimy skorzystać; co gorsze jednak, nie jesteśmy pewni, czy na czas potrafimy rozpoznać zagrożenia – takie np. jak nasilanie się konfliktów etnicznych, ideologicznych, religijnych (także zresztą ekonomicznych), jak nasilająca się w wielu częściach świata ksenofobia, nietolerancja – i czy tym zagrożeniom potrafimy na czas zapobiec. Związczą, że niejednokrotnie idzie tu właśnie o zagrożenia o globalnym charakterze, a przy tym takie, które mogą okazać się nieodwracalne (często przywoływany przykład: zmiany środowiska). Nie potrafimy także przewidzieć charakteru ewentualnego przyszłego „społeczeństwa globalnego”: w jakim stopniu będzie ono – używając określeń Ralfa Dahrendorfa – społeczeństwem „ciepłym” – przyjaznym jednostkom i małym grupom, w jakim zaś społeczeństwem „zimnym”.³⁷

Jednym ze szczególnie niepokojących zjawisk, na które zwraca się niedostateczną uwagę, jest rosnąca wraz z globalizacją już nie tylko mar-

³⁶ „Społeczeństwo obywatelskie” to społeczeństwo złożone z jednostek i mniejszych lub większych zbiorowości, będących właśnie podmiotami życia publicznego, podmiotami w znacznym stopniu niezależnymi od państwa.

Społeczeństwo obywatelskie można scharakteryzować, odwołując się do trzech opozycji: pionowej/poziomej organizacji społeczeństwa, społeczeństwa „wycofanego”/uczestniczącego, społeczeństwa zamkniętego/otwartego (drugi człon każdej z tych opozycji cechuje społeczeństwo obywatelskie).

Koncepcja społeczeństwa obywatelskiego zakłada szerokie uczestnictwo ludzi w wielu najróżniejszych typach aktywności.

³⁷ Według Dahrendorfa „... demokracja polityczna i gospodarka rynkowa są projektami 'zimnymi'... Nie są one ... tym, czym jest dom rodzinny czy ojczyzny: nie mogą zapewnić poczucia wrońnięcia w społeczność ani tożsamości”. „Są (demokracja i gospodarka rynkowa – przyp. A.S.) niezbędne do wytworzenia niezbędnej więzi społecznej ani takiego celu sobie nie stawiają.” (R. Dahrendorf, „Ciepło – zimno. Wolność a więź społeczna”, Tygodnik Powszechny, nr 36 [2252] z dn. 6.9.92).

ginalizacja społeczna, ale wręcz wykluczanie – i to wykluczanie zarówno w ramach poszczególnych krajów,³⁸ jak i w skali światowej. Rozmaite są zasady tego wykluczania, w każdym jednak razie jednym z jego najważniejszych źródeł jest ograniczony dostęp do informacji, przy tym różnicowanie możliwości tego dostępu w miarę rozwoju nowych technik informacyjnych szybko rośnie. Kiedy współcześnie rozważa się kwestie globalizacji, mniej lub bardziej świadomie pomija się istnienie na naszym globie takich miejsc jak na przykład: Uganda, Sudan (a właściwie większość kontynentu afrykańskiego), czy Tadżykistan. One nie tylko nie uczestniczą dziś w globalizacji, ale niemal pewne jest, że również w dającej się przewidzieć przyszłości będą z procesu globalizacji wykluczone – o ile przebiegać on będzie w sposób dotychczas obserwowany.

Co dalej?

Co wyniknie z współcześnie obserwowanego wzrostu tempa przemian, spowodowanego głównie rozwojem nowych technik i technologii – w szczególności związanych z obiegami informacji – trudno dziś przewidzieć. Na razie panuje moda – chyba jednak wygasająca – na „postmodernizm”,³⁹ moda na chaos. Kwestionuje się wszelkie uniwersalne kryteria – w tym: prawdy, obiektywności – i to we wszelkich niemal dziedzinach: moralności, estetyce, nauce (słynne: *everything goes*).

Wielu postmodernistów nie różniła przy tym opisu współczesnej rzeczywistości od jej oceny; traktuje to, co się dziś dzieje, czy to co się stało, jako coś koniecznego i ostatecznego.⁴⁰ Tymczasem są podstawy do

³⁸ Z wykluczeniem w skali poszczególnych społeczeństw mamy coraz częściej do czynienia w wielu krajach. Wykluczani ze społeczeństwa bywają ludzie żyjący w nędzy, czasem kalecy, ludzie innego niż większość koloru skóry, ci, którzy nie mają wystarczającego dostępu do informacji itp. Omawianie przyczyn nasilania się tego zjawiska wykracza jednak poza zakres rozważanych tu problemów.

³⁹ Na współczesną modę na różne „post” zwraca m.in. uwagę U. Beck, twierdząc, iż jest to kluczowe słowo naszych czasów: „Wszystko jest „post”. Przeszłość i „post” – to podstawowy sposób na konfrontację z niezrozumiałą rzeczywistością.

⁴⁰ Jak pisze Ernest Gellner, wybitny socjolog brytyjski: „Postmodernizm jest ruchem współczesnym – ruchem silnym i bardzo popularnym. Oprócz tego jednak nie ma pełnej jasności, czym, do diaska, tak naprawdę jest. W rzeczy samej, jasność, klarowność nie należą do jego najbardziej charakterystycznych cech”. (E. Gellner, *Postmodernizm, rozum i religia*, PIW, Warszawa 1997, s. 36). Przykłady rozmaitych stanowisk wobec postmodernizmu i rozmaitych orientacji postmodernistycznych rozważań zawiera m.in. wybór tekstów: *Postmodernizm a filozofia*, red. S. Czerniak i A. Szabaj, IFiS PAN, Warszawa 1996.

przekonania, iż charakterystyki współczesnej kultury prezentowane przez wielu postmodernistycznych autorów są charakterystykami przejściowego zamykania współczesnych, rozwiniętych ekonomicznie i technologicznie społeczeństw, czy wręcz charakterystykami przejawów pewnej patologii, której jednym ze źródeł jest współczesne tempo zmian.

Bardziej zatem interesujące wydaje się pytanie: co po postmodernizmie? Postmodernizm nie jest z pewnością ani ostatnią fazą procesu przemian ludzkości – wbrew głośnemu stwierdzeniu o „końcu historii” (Francisa Fukuyamy), ani ostatnim sposobem opisu tych przemian. Jaka rolę w owym procesie przemian odegra społeczeństwo informacyjne trudno dziś przewidzieć.

Bibliografia

- [1] Beck U., Risikogesellschaft. Auf dem Weg in eine andere Moderne, Suhrkamp, Frankfurt a. Main 1968.
- [2] Bell D., *The End of Ideology*, The Free Press, Glencoe 1960.
- [3] Bell D., *The Coming of the Post-Industrial Society. A venture in social forecasting*, Penguin Books, Harmondsworth 1973.
- [4] Dahrendorf R., *Nowoczesny konflikt społeczny. Esej o polityce wolności* (tłum. S. Bratkowski i in.), Czytelnik, Warszawa 1993.
- [5] Gellner E., *Postmodernizm, rozum i religia*, (tłum. M. Kowaleczuk), PIW, Warszawa 1997.
- [6] Fukuyama F., *Koniec historii*, (tłum. T. Biedroń), M. Wichrowski, Zysk, Poznań 1996; tenże: *Ostatni człowiek*, (tłum. T. Biedroń), Zysk, Poznań 1997.
- [7] Huntington S.P., *Zderzenie cywilizacji*, (tłum. H. Jankowska), Muza, Warszawa 1997.
- [8] Hirszowicz M., *Spory o przyszłość. Klasa. Polityka. Jednostka*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 1998.
- [9] King A., Schneider B., *Pierwsza rewolucja globalna*, (tłum. W. i S. Rączkowsky), Polskie Towarzystwo Współpracy z Klubem Rzymskim, Warszawa 1992.
- [10] Kłoskowska A., *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, PWN, Warszawa 1964.
- [11] *Kultura masowa* (przeł. i opracował Cz. Mitosz), Inst. Lit., Paryż 1959.
- [12] Lem Stanisław, *Lube czasy*, Wyd. Znak, Kraków 1995.

⁴¹ Dla porządku, przypomnijmy, iż niektórzy postmoderniści różniącą postmodernizm od ponowoczesności i wprowadzają wiele innych jeszcze różnic terminologicznych i pojęciowych. Głębsze wkraczanie jednak w problematykę postmodernizmu przekracza zakres zainteresowań i kompetencji autora oraz nie jest niezbędne z punktu widzenia naszych rozważań.